Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 PAŹDZIERNIKA 1928 Nr. 20

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

O CEL WYCHOWANIA.

Gdy powstanie w jakimś kraju kwestja szkolna, wtedy zagadnienie to ma prawie zawsze charakter polityczny, staje się hasłem politycznem. Pochodzi to stąd, że ukrywa się pod niem walka o światopogląd, o cel szkoły, więc o cel wychowania. Niemcy i Francja są obecnie krajami, w których to zagadnienie w najostrzejszej formie staje przed społeczeństwem. Z polemiki toczącej się w tej sprawie, przytaczamy zasadniczy artykuł, który ukazał się w tygodniku *Das Neue Reich.*

Jak i w innych dziedzinach kultury, tak i we współczesnej pedagogji odgrywa słowo „postęp“ wielką rolę. I tak wskazuje się na wielki postęp, jaki oznacza w przeciwieństwie do tradycyjnego chrześcijańskiego sposobu wychowania, psychologja doświadczalna, oraz jej zastosowywanie w teoretycznej i praktycznej pedagogji. Przy jej pomocy miano dopiero odkryć duszę dziecka i uchwycić jej zasadnicze właściwości i w ten sposób wreszcie miała nowożytna psychologja znaleźć podstawę, na której można budować nowe nauczanie i wychowanie. — Zapewne, jest to rzeczą korzystną i piękną, gdy wychowawca zna doskonale psychologję i przez to bardziej jest przygotowany do zrozumienia duszy dziecka i do harmonijnego kierowania jej rozwojem, tak, by wszystkie cenne a ukryte siły tej duszy mogły rozkwitnąć i dojrzeć należycie. To jest właśnie głównem zadaniem wychowania, i cieszymy się z takiego postępu.

Gdy jednak dziś „nową pedagogję“ na zgromadzeniach parlamentarnych i w dziennikach chwalą ludzie, którzy w najgorszy sposób przyczyniają się, tak słowem jak pismem, do zdziczenia obyczajów i wprowadzania w błąd ludu, gdy ci apostołowie wychowania używają postępu w psychologji i pedagogicznej technice, jako punktu wyjścia, by rozpocząć walkę z religją, Kościołem, szkołą katolicką i tradycyjnem chrześcijańskiem wychowaniem: wtedy okazuje się wyraźnie, że ów tak wychwalony postęp ma służyć tylko za hasło, by w jego cieniu móc atakować istotę chrześcijańskiego wychowania. Rozgrywa się więc tu walka o wychowanie, opierające się na Chrystusie i na założonym przez Niego Kościele, o to wychowanie, którego się przestrzega w każdej katolickiej rodzinie i we wszystkich katolickich zakładach wychowawczych. Zapytujemy więc, czy to wychowanie uchwyciło

istotę zadania wychowawczego, czyli też tak zwana nowożytna wiedza wychowawcza ma prawo chlubić się tą zasługą? Do jasnego postawienia poprzedniego pytania dodać należy: Do jakiego stopnia uchwyciło nasze tradycyjne katolickie wychowanie istotę i głębię duszy dziecięcej?

Zwolennicy nowożytnej pedagogji uważają przeważnie — a niestety wtórują im także autorowie katoliccy, że właściwa pedagogja zaczyna się dopiero od Commeniusa, Russa, Pestalozziego, że całe chrześcijańskie średniowiecze w zakresie wiedzy pedagogicznej niczego nie uczyniło. Wiemy w jaki sposób tworzą się tego rodzaju poglądy. Sto lat temu usunięto z naszych uniwersytetów katolicką wiedzę i katolicką literaturę; nikt się o nią nie troszczy, dlatego ona nie istnieje. Przyjmijmy, że niewiele u nas pisano o zagadnieniach wychowawczych, czyż dlatego miano nic o nich nie wiedzieć? O tem, co się samo przez się rozumie, nie pisze się wiele. I czyż właśnie dawniej w zakresie wychowania nie było wiele rzeczy oczywistych, które dziś stały się problemem modnym i przedmiotem długich badań? Istotnie, nasza katolicka metoda wychowawcza opiera się rzeczywiście na rzeczach nieznanych dziś wielu nauczycielom wychowania i wydających się im niemożliwemi, dla katolika jednak są one zupełnie zrozumiałe, gdyż patrzy on na nie z absolutną pewnością, pewnością św. wiary. Chodzi tu przedewszystkiem o trzy zasadnicze prawdy; nadprzyrodzone przeznaczenie człowieka, grzech pierworodny wraz z jego następstwami, i łaskę, trzy fakty, które najgłębiej objawiają nam prawdziwy stan i istotę duszy dziecka. i dlatego dla wychowania mają decydujące znaczenie. Nauka o wychowaniu, która obok tych kwestyj przechodzi obojętnie, nie zna ich, lub nawet im przeczy, jakkolwiekby wiele korzystała z psychologji doświadczalnej, nie jest i nie będzie nigdy prawdziwą pedagogją. Na takiej pedagogji oparte wychowanie dzieci ma być wychowaniem nowoczesnem; ale czegóż zdoła ono dokonać, jeśli nie zna prawdziwego celu dziecka, i nie ma pojęcia ani o złych instynktach, tkwiących w jego duszy, ani o środkach, służących do ich przezwyciężania?

Musimy bliżej rozpatrzyć te trzy zagadnienia. Jest to rzeczą tem potrzebniejszą, że nawet wielu katolików i katolickich wychowawców za mało bierze je pod uwagę i nie stara się wyciągnąć z nich całkowitych konsekwencyj. łowiek od swego urodzenia, do celu przewyższającego jego naturę, do życia nadprzyrodzonego, do współudziału w samej naturze Boga *do godności Jego dzieci już od początku jest przeznaczony* (*Efez.* I, 4). Nasze życie zatem wtedy dopiero ma sens, gdy idziemy za tem wezwaniem, gdy pozwalamy życiu nadprzyrodzonemu w nas się rozwijać i dojrzewać. Tak więc wychowanie, które w ostatecznym celu ma przysposabiać dziecko do jego przeznaczenia, winno pośredniczyć we wzbudzaniu w dziecku tego nadprzyrodzonego życia, rozwijać je i usuwać wszystkie przeszkody, które je hamują lub niszczą. Nie jest to wprawdzie jedyne, lecz najważniejsze zadanie i ostateczny cel pracy wychowawczej, któremu winno się przyporządkować i podporządkować wszystko, co chce się osięgnąć przez wychowanie i nauczanie.

•

By człowiek mógł ten nadprzyrodzony cel osięgnąć, wyposażył go Bóg od początku nadprzyrodzonemi siłami, mianowicie łaską swoją. Przez

wlanie w duszę tej łaski uświęcającej został człowiek od pierwszej chwili swego życia nieskończenie wysoko podniesiony nad swą naturę. Łaska nie jest w nim tylko jako stan; Bóg, *w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*, działa w nas przez swoją łaskę, która pomaga człowiekowi do prowadzenia życia odpowiadającego jego nadprzyrodzonemu celowi. Jak silny magnes sprowadza łaska wszystkie różnorodne dążenia ludzkiej duszy do czystego harmonijnego trójdźwięku — prawdziwej miłości Boga, siebie i bliźniego.

Stan ten duszy ludzkiej został zakłócony przez pierwszy grzech Adama, a to nietylko u pierwszych rodziców, ale i u całego pochodzącego od nich rodzaju ludzkiego. Grzech pierwotny stał się grzechem dziedzicznym. Na miejsce jednego, silnego magnesu, porządkującego wszystko w duszy, rozpoczęło wiele innych, małych magnesów, różnych niskich popędów, mącić jej spokój, ciągnąc każdy na swoją stronę. Miłość siebie stała się samolubstwem, sługa stał się tyranem, wszechświat stał się chaosem. I właśnie z tych następstw grzechu pierworodnego także i po odkupieniu Chrystusa, pozostała większa część, przedewszystkiem pozostała zła pożądliwość, na którą tak bardzo uskarża się apostoł narodów w liście do Rzymian (VII, 14), mówiąc o *rządzącem w członkach prawie grzechu*.

Zapytuję więc: czyż nie zawierają te trzy prawdy wiary głębokich i cennych wyjaśnień psychologicznych? Czyż nie dają one najgłębszego pojęcia o istocie i wartości duszy dziecięcej. Czyż nie ukazują one w świetle niedostępnem dla wychowawcy niewierzącego, zadań i trudności wychowawczych, oraz środków, koniecznych do ich przezwyciężenia? Nie mam zamiaru wydawać ostatecznych sądów o nowoczesnej wiedzy psychologicznej; jedno jednak mogę powiedzieć: pomimo całej bystrości metod, pomimo najbardziej interesujących wyników, otrzymanych w dziedzinie psychologji, wyobraźni, pamięci, zawodzi ona właśnie wobec najważniejszych pytań odnoszących się do istoty i najgłębszych leżących poruszeń duszy dziecka. Nazwane zatem nie bez słuszności naszą nowoczesną psychologję „Nauką o duszy bez duszy”. Czemże są te wszystkie nowoczesne wyniki postępu w porównaniu do owej nauki o duszy, którą ukazuje nam wiara w owych trzech powyżej wymienionych prawdach!

Przychodzimy teraz do głównego pytania: jakie praktyczne następstwa wynikają z tych prawd psychologicznych i w jaki sposób zużytkowało je tradycyjne chrześcijańskie wychowanie? Dla prawdziwego katolika dogmat nie jest tylko przedmiotem wiary, ale i regułą obowiązującą w życiu; *sprawiedliwy* bowiem *żyje z wiary*. Dlatego katoliccy wychowawcy, a przedewszystkiem i katoliccy rodzice kierują wychowaniem swoich dzieci według tych trzech prawd. Starają się nadprzyrodzone życie dziecka, które ono otrzymało na chrzcie świętym, podtrzymywać, pogłębiać i rozwijać i nie tracić z oczu tego najważniejszego zadania wychowawczego. W tym celu także i z dwóch innych jeszcze prawd zasadniczych, grzechu pierworodnego i łaski wyciągną praktyczne wnioski. Katolicki wychowawca będzie usiłował w rozwijającem się dziecku zwalczać tkwiące w nim złe skłonności i budzące się wady, i przysposobi odpowiednio dziecko do tej walki z samym sobą. Będzie jednak również działał tu i w sposób pozytywny, rozwijając

znajdujące się w duszy dziecka naprzyrodzone siły łaski, i zużytkowywał je dla swego wychowania, zachęcając znowu dziecko do postępowania również w sposób podobny, używając do tego celu modlitwy i innych licznych środków pomocniczych. Tak postępowano w dawnych dobrych czasach, i dziś jest to rzeczą zupełnie oczywistą, tak, że aż nasuwa się pytanie, dlaczego trzeba to wszystko tak silnie podkreślać i zaznaczać. Jednakże gdy przyjrzymy się dziś rodzicom i szkołom, jakiż znajdziemy rozdźwięk między teorją a praktyką. Jaka przepaść między prawdami, w które się wierzy, a ich praktycznem zastosowywaniem!

Szkoła, o której myślę, powinna dalej prowadzić w domu rodzicielskim rozpoczęte dzieło wychowawcze. Jeśli katoliccy rodzice są pod ciężką odpowiedzialnością obowiązani do dania swym dzieciom katolickiego wychowania, czyż nie mają również poważnego obowiązku posyłania ich do szkoły katolickiej, w której wychowanie spoczywałoby na trzech wymienionych prawdach wiary? A ponieważ państwo wprowadziło powszechny obowiązek szkolny, czyż i ono nie ma obowiązku starać się o szkoły katolickie dla katolików? Jest to ciężkie przestępstwo wobec dzieci, gdy się je zmusza do uczęszczania do szkół, w których doznają szkody na duszy.

Kilka godzin religji tygodniowo nie dowodzi jeszcze katolickości szkoły. Chodzi bowiem o ducha, który przenika całe nauczanie, o ducha, który znajduje się w podręcznikach i który przebija ze szkolnych bibljotek dla uczniów. Tam dopiero, gdzie taki katolicki duch panuje i gdzie wykształcenie nauczycieli na podobnym duchu jest oparte, można mówić o prawdziwej szkole katolickiej.

Gdy katolicy stawiają tego rodzaju żądania, zarzuca się im chętnie jednostronność i utopję, oraz że przechodzą wobec rzeczywistego świata, jakby opatrzeni w klapy bezpieczeństwa. Stąd pochodzi ten zarzut? Stąd właśnie, że ów rzeczywisty świat obok tych najwyższych i najbardziej zasadniczych prawd pedagogicznych, nietylko z klapami bezpieczeństwa przechodzi, ale i z najgrubszą gwarancją i niewiarą. Tego rodzaju religijne wychowanie w szkołach jest przecież tylko koniecznem następstwem powyżej wymienionych prawd zasadniczych. Przecież nawet zupełnie wolnomyślny pedagog przyznaje: Religja byłaby, musiałaby być najwyższem z wszystkich dóbr idealnych, gdyby rzeczywiście przenikała życie. Byłoby to jednak złudzeniem, gdyby ktoś utrzymywał, że się tak dzieje w naszej epoce poza poszczególnemi osobami i kołami.

Przesilenie w szkole francuskiej.

Jako ilustracja stosunków szkolnych panujących we Francji, niech posłużą następujące uwagi, które zamieszcza *Osservatore Romano*.

„Nauczanie w kraju takim, jak Francja, powiedział w ostatnich dniach Ojciec św. przyjmując pielgrzymkę francuską nauczycielstwa wolnej szkoły, posiada w obecnej chwili niezwykle doniosłe znaczenie. gdy nauczający wkładają w swoją pracę całą głębię i delikatność nauczania chrześcijańskiego.

Pielgrzymka owych nauczycieli katolickich do Rzymu i przemówienie Ojca św. mają specjalne znaczenie wobec rozgrywającej się obecnie gwałtownej walki przeciwko szkole wolnej w obronie tak zwanej szkoły

„świeckiej”. Katolicy podnieśli alarm w tej kwestji i można mieć nadzieję, że udaremnią zuchwałe ataki przeciwników. W ten sposób Francja chrześcijańska uniknęłaby nowego zamętu.

Ostatni kongres Syndykatu Narodowego Nauczycielstwa w Rennes rozpoczął pierwszy atak na wolną szkołę. Statystyka wykazuje, że obenie większość nauczycieli szkół elementarnych przejęta jest w różnych formach, ideami rewulucyjnemi. Są oni wyznawcami tych idej z zapałem młodzieńczym ludzi, którzy wierzą na podstawie swojego powierzchownego wykształcenia kulturalnego, że są w posiadaniu całkowitej wiedzy i prawdy.

Trzeba wprawdzie stwierdzić, że nie brakuje i nauczycieli, którzy spełniają sumiennie swoje obowiązki, nie zajmując się zupełnie propagandą polityczną, niemniej jednak są wśród nich młodsi, którzy są przekonani, że szkoła zależy od nich i ma służyć do rozszerzanie ich przekonań osobistych.

W takich warunkach zasady laicyzmu doprowadza się do najdalszych konsekwencyj, głosząc nietylko neutralność, ale opozycję wszystkiego, co jest chrześcijańskiem. Dokładne określenie wypowiedział ostatni kongres w Tuluzie słynnej „Ligi praw człowieka”.

„Zasada laicyzmu jest stwierdzeniem wyższości rozumu nad wiarą, doświadczenia nad dogmatem, prawd zmiennych i dostosowujących się zawsze do odkryć nauki, nad prawdą jedyną, cudownie objawioną pewnego dnia małej liczbie wybranych i odtąd skrystalizowanej w całość nienaruszonych zasad i dogmatów”.

Nikt nie może zaprzeczyć, że w ten sposób pojęty laicyzm nie może nie być niebezpiecznym dla wszelkich przekonań religijnych.

Obecnie kongres szkolny w Rennes zażądał usunięcia wszelkiej konkurencji. Także wbrew ostrzeżeniom Ferdynanda Buisson, kongresiści wypowiedzieli się jednomyślnie przeciwko wolności nauczania, nie chcąc zastanowić się nad następującemi zasadami: „Rodzice mają prawo troszczyć się o nauczanie swoich dzieci; jest to prawo naturalne. Jedność nauczania nie jest możliwą i szkoła prywatna ma prawo istnienia”.

Trzeba przyznać, że nauczyciele fraucuscy należący do syndykatu mają szczególne pojęcie o wolności, i że można jednak mieć nadzieję, że zdobywszy się na trochę dobrej woli, nie będą tak bezczelnie obrażać logiki, zbadają i poprawią swoje błędne ideje.

Ale gdy zważymy znaczną liczbę owych nauczycieli, ożywionych podobnemi teorjami, to powstaną słuszne troski co do przyszłości kraju.

We Francji jest 120.000 nauczycieli szkół publicznych. Z tych 12.000 należy do partji komunistycznej; 70.000 nauczycieli należy zaś do syndykatów radykalnych, którzy używają motta „szkoła dla nauczycieli”; zaledwie 38.000 pozostaje poza temi związkami, mniej lub więcej rewolucyjnemi.

Nie należy wprawdzie wszystkiego dramatyzować i widzieć w czarnych kolorach; niemniej jednak pozostaje niezaprzeczonym faktem, że gwałtowny atak tego rodzaju mógłby mieć smutne następstwa. Nie można pozwolić na bezkarne wyrządzanie szkody instytucjom i na obrażanie najświętszych praw, gdyż bierze się odpowiedzialność za straszne następstwa w przyszłości. Wobec trującej akcji pewnych złych nauczycieli, którzy utracili poczucie wolności i których nauczanie obywatelskie i patrjotyczne jest najwyraźniej

szkodliwe, obojętność publiczna byłaby winą nie do darowania. Co się tyczy nauczycieli komunistów, wobec tego, że wiadomo, iż oni się otwarcie przyznawali do wpajania idej bolszewickich w umysły dzieci, powierzone ich opiece, to minimum tego coby należało zrobić, jest bezwarunkowo dążyć do ich usunięcia ze stanowiska...

Nie można truć korzeni, bez tego, by i całe drzewo przytem nie ucierpiało. A młodzież stanowi najdelikatniejszą część organizmu społecznego. Nie bez powodu kwestja wychowania i kształcenia młodzieży uznaną jest za problem najżywotniejszy i najdonioślejszy. A dla Francji problem ten przedstawia się specjalnie poważnie.

Niedawno w piśmie *La Croix* zamieszczony artykuł, ubolewający nad zmiejszeniem się powołań kapłańskich w niektórych okolicach kraju, przypisuje ten bolesny fakt akcji niszczącej nauczania ateistycznego, uprawianego w szkołach publicznych: „Po czterech czy pięciu latach nauczania neutralnego — pisze dziennik paryski, — nietylko wiara jest zniszczona, ale nawet sam zmysł religijny jest u wielu dzieci uśpiony". Odnosząc się do tego artykułu antiklerykalny organ francuski *L'Ere Nouvelle* oświadcza: „Trzeba uznać, że to właśnie jest zasługą, dobrym i pięknym trudem republikanów współczesnej epoki, Juljusza Ferry i Pawła Bert, którzy dali tę inicjatywę". I przewidując dzień, w którym wszelkie ideały religijne będą już całkowicie zniszczone w narodzie francuskim z wyjątkiem jeszcze może u kilku staruszek lub dzieci, dodaje ów dziennik: „będzie to dzięki nauczycielom i nauczycielkom świeckim".

Plan jest wyraźny: loża masońska walczy o „jednolitą szkołę" i o słynne unarodowienie nauczania, z wyraźnym celem poniżenia nauczycieli szkół publicznych, zaprzęgając ich do pracy nienawiści i niszczenia moralnego, ich niegodnej.

KONGRES UNJI KATOLICKIEJ BADAŃ MIĘDZYNARODOWYCH I KOMISJI DLA SPRAW HUMANITARNYCH.

(KAP). Pierwszy dzień Kongresu, poniedziałek dn. 1 b. m. wypełniły obrady Komisji dla spraw humanitarnych. Wzięli w nich udział przedstawiciele licznych grup krajowych Unji, przybyli do Warszawy na Kongres.

Posiedzenie otworzył dr. Joerger, dyrektor „Deutsche Caritasverband", przewodniczący komisji, przemówieniem powitalnem, w którem wyłożył cele Unji i wskazał na ważność współpracy katolików różnych krajów. Zarazem dr. Joerger złożył prezesowi polskiej grupy, prof. dr. Haleckiemu, serdeczne podziękowanie zagranicznych gości za przygotowanie zjazdu.

Dalej dr. Joerger złożył sprawozdanie z Międzynarodowego Kongresu „Caritas Catholica", który odbył się w Bazylei w maju br., oraz z czterech międzynarodowych kongresów filantropijnych, które urządzono w ramach „Quinzaine sociale internationale" w Paryżu. Po obu sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się referatem p. senatorki Rudel-Zeynek z Wiednia o społeczno-pedagogicznych zadaniach w stosunku do bezrobotnych, a zwłaszcza do bezrobotnej młodzieży. Referentka omawia tę sprawę ze szczególnem uwzględnieniem zadań, które powstają przy pracy społeczno-charytatywnej. W niezwykle ożywionej dyskusji zabierają głos: pp. Pauwels (Bruksela), dr. Fuchs (Praga), dr. Fabijan (Lublana), i Reichert (Warszawa).

Następnie ks. Belpaire (Bruksela) w zastępstwie nieobecnego księdza Viollet (Paryż) odczytał referat o głodzie mieszkaniowym. Inicjatywa prywatna musi przedewszystkiem brać pod uwagę: stworzenie i popieranie powszechnie użytecznych spółek budowlanych, wspólne zakładanie urządzeń mieszkaniowych, utworzenie kas oszczędności dla popierania budownictwa, ulepszenie istniejących mieszkań, przedewszystkiem przez podwyższenie stanu zdrowotnego starszych dzielnic miejskich. Na szczególną uwagę zasługują rodziny mające wiele dzieci. W dyskusji uczestniczyli przedstawiciele różnych grup.

Ostatni rerefat komisji opracował ks. dr. Wójcicki, prof. Uniwersytetu Wileńskiego; referent omawiał działalność Międzynarodowego Biura Pracy i przeprowadził interesujące porównanie między wskazaniami Encykliki „Rerum Novarum“ Wielkiego Papieża Leona XIII, a obecnym rozwojem społecznego ruchu i prawodawstwa. W krótkim koreferacie p. Pauwels (Bruksela) sformułował wskazania i życzenia międzynarodowego, chrześcijańskiego ruchu robotniczego pod adresem Biura Pracy.

Przed zamknięciem posiedzenia przewodniczący złożył wszystkim uczestnikom podziękowanie za wysoce rzeczowe uwagi i informacje, których dostarczyli zarówno referenci, jak i przemawiający w dyskusji.

We wtorek odbyły się posiedzenia Komisji Współpracy intelektualnej Katol. Unji Studjów Międzynarodowych. Przewodniczył im Mgr. Beaupin.

W pierwszem sprawozdaniu ogólnem Mgr. Beaupin przedstawił działalność Komisji od czasu ostatniego zgromadzenia generalnego, króre się odbyło w Wiedniu w listopadzie 1926 r. Komisja zajmowała się specjalnie kwestją nauczania młodzieży o jej obowiązkach międzynarodowych przy równoczesnem uwzględnieniu szacunku dla ojczyzny i religji. Celem ułatwienia tego nauczania, Komisja spowodowała wydanie książki przeznaczonej dla profesorów katolickich, a mającej tytuł: „La Societé internationale“ („Społeczność międzynarodowa“). Dzieło to zostało napisane przez czterech członków francuskiej grupy Unji, profesorów Uniwerstetu katolickiego w Lille.

Komisja wyraziła również swą zgodę na założenie *Międzynarodowego Biura Dziennikarzy Katolickich* oraz *Katolickiego Międzynarodowego Urzędu Kinematograficznego*. Odczytane zostały sprawozdania o tych dwóch nowych instytucjach, których zadaniem jest oddawanie usług katolikom wszystkich krajów i które mają swe siedziby w Paryżu, gdzie znajduje się również Międzynarod. Instytut Współpracy Intelektualnej Ligi Narodów.

Z pośród szeregu innych zagadnień, przestudjowanych przez Komisję, należy wymienić sprawę stosunków między katolickimi historykami różnych krajów, celem skoordynowania ich prac nad wykazaniem pokojowej roli Papiestwa w konfliktach między narodami, oraz sprawę międzynarodowych

stosunków uniwersyteckich, o których mówił prof. Halecki. Komisja zastanawiała się dalej nad kwestją urządzenia kursów i konferencji o sprawach międzynarodowych nietylko dla katolików, lecz i w tych środowiskach, gdzie doktryna katolicka i encykliki papieskie nie są znane, lub gdzie są celowo zapoznawane. Następnie obradowała nad kwestją ewentualnej publikacji książek i broszur, które byłyby uzupełnieniem dzieła, zapoczątkowanego przez książkę: „Społeczność Międzynarodowa".

W środę dn. 3 b. m. zarząd Unji złożył wizytę JE. Ks. Nuncjuszowi.

Na posiedzeniu, które się następnie odbyło, hr. de Reynold scharakteryzował działalność Unji, ks. prałat Beaupin sposoby pracy Komisji międzynarodowych, ks. Gremand podał sprawozdanie z dotychczasowych prac Sekretarjatu i grup narodowych, a p. Dupraz przedstawił stan finansów Unji.

O godz. 12-ej członkowie Zarządu przyjęci zostali na audjencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego. Podczas obiadu w Resursie Kupieckiej powitał gości zagranicznych p. prof. Fiedorowicz, przewodniczący grupy warszawskiej.

We czwartek, dnia 4 bm. nabożeństwo w kościele SS. Wizytek, odprawione o godz. 9-tej, poprzedziło oficjalną inaugurację Kongresu, która miała miejsce w Auli Uniwersytetu Warszawskiego o godz. 11-ej.

W inauguracyjnem posiedzeniu wzięli udział: JEm. Ks. Kardynał Kakowski, JE. Ks. Biskup Dr. Przeździecki, audytor Nuncjatury, Mons. Chiarlo, pp. Ministrowie Zaleski, Świtalski i Niezabytowski, JM. Rektor Uniwersytetu, p. Tost, poseł austrjacki i wielu innych.

Inaugurację zagaił p. prof. Halecki, odczytawszy na wstępie treść wysłanej do Ojca św. depeszy hołdowniczej, oraz witając przybyłych w serdecznych słowach, szczególniej zaś braci Słowian. Przedstawiwszy cele Unji prof. Halecki uwypuklił w pełnych uznania słowach zasługi jej prezesa, hr. Reynold'a nad rozszerzeniem działalności tej międzynarodowej organizacji, której zadania przedstawił jako budowanie pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem. Imieniem Rządu powitał Kongres p. Minister oświaty.

Z koleji zabrał głos prezes Unji, hr. de Reynold, witając grupę polską w nader serdecznych słowach, jako jedną z najbardziej aktywnych. Mówiąc obszernie o zadaniach Unji, pragnie zachęcić katolików do zajmowania się zagadnieniami międzynarodowemi, kształcenia specjalistów do każdego problemu i wpływania na Ligę Narodów, by ta wszelkie zagadnienia rozstrzygała w duchu chrześcijańskim, zarówno teoretycznie, jak i praktycznie.

Mgr. Beaupin wyraził radość, że około sprawy zagadnień międzynarodowych wytworzyła się taka wspaniała atmosfera. Zainteresowanie się nią w Polsce przez wszystkie sfery, duchowne i świeckie, Biskupów i Ministrów, dowodzi, że Polska, wbrew wrogiej propagandzie, jest rzeczniczką światłego katolicyzmu, że idzie równolegle z najbardziej aktywnemi krajami katolickimi.

Generalny sekretarz Unji odczytał następnie sprawozdanie z działalności Unji, wyrażając w zakończeniu przekonanie o dalszym rozwoju jej aktywności i stałem powiększaniu się liczby jej członków.

Na zebraniu popołudniowem, które zaszczycili swą obecnością JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond i JE. Ks. Biskup Dr. Przeździecki, Biskup Pod-

laski, hr. Michał Sobański wygłosił referat o katolicyzmie w Polsce. Oba referaty zawierały bogaty materjał informacyjny dla cudzoziemców.

Po krótkiej przerwie ks. Hohenlohe, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, wygłosił referat p. t. „Prawodawstwo katolickie jako sposób przywrócenia pokoju społecznego i narodowego".

LITURGJA NA UROCZYSTOŚĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA KRÓLA.

Jesum Christum, Regem Regum: Venite, adoremus.
(Wezw. na Jutrznię w święto Chr. K.)

Ustanowione przez Stolicę Apostolską przed dwoma laty święto Chrystusa Króla jest nową instytucją liturgiczną, wprowadzoną do kalendarza roku kościelnego, ale przedmiot jego był zawsze w duszy Kościoła obecny.

Księgi święte Starego i Nowego Zakonu głoszą w niezliczonych ustępach, a przechowywana w Kościele tradycja katolicka uczy, że Chrystus Pan Królem jest w całej prawdzie, jak tego domaga się Jego namaszczenie królewskie, dokonane przez zjednoczenie hipostatyczne i odkupienie).*

Według myśli Bożej i zrządzenia Jego Opatrzności, najwyższa władza nad wszechświatem i ludzkim rodzajem, wspólna wszystkim trzem osobom Trójcy św., nierozdzielna jest od tej, jaką posiada ludzka natura Chrystusa Pana, przez Niego to bowiem, z Nim i w Nim, pragnie Bóg ustalić wszędzie swoje panowanie, wbrew usiłowaniom bezbożnych, które zmierzają, jeśli nie wprost do usunięcia Boga z rządów i instytucyj państwowych, to w najlepszym razie stworzyć chcą rodzaj bezwyznaniowej neutralności.

Znanem jest powiedzenie św. Augustyna: Lex orandi, lex credendi. *Prawo, które dyktuje wierzenia, objawione jest przez prawo, które natchnęło modlitwę. Owóż, jak morze przesycone jest solą, tak święta liturgja Kościoła naszego przesiąknięta jest nawskróś doktryną. Przez obrzędy swoje i śpiewy jest jej udramatyzowanym, czy też lirycznym wyrazem. Pierwotna nauka i wierzenia przychodzą do nas z oddali wieków na skrzydłach naszych przepięknych hymnów, w rytmach starodawnych procesyj, zadowalając instynkt zachowawczy i opatrznościową potrzebę ludu chrześcijańskiego, który przywiązany jest do dawnych zwyczajów i czcigodnych tradycyj.*

---

*) Dusza Chrystusa jest duszą Króla, która rządzi wszystkiem, bo zjednoczenie hipostatyczne stawia je ponad wszystkiem stworzeniem *Oportet dicere quod omnia regnutur per animam Christi, quae est super omnem creaturam.* (Św. Tomasz *Summa teolog.* Traktat o Odkupieniu).

Stwierdziwszy ten fakt, zaznaczyć należy, że wszechwładza Chrystusa drogą była przodkom naszym we wierze, a Kościół wchodząc w ich uczucia i nastroje, przypominał, a nawet wyobrażał przed ich oczyma, godność królewską Pana naszego, przez wystawność kultu i mowę symbolów.

Jeśli moment ten uwydatnia się w całości obrzędów i modlitw Kościoła, to w szczególności liturgja na uroczystość Chrystusa Króla jest wyrazem doktryny katolickiej o tej wielkiej prawdzie i związanych z nią wierzeń Kościoła całego po wszystkie czasy. W teksty liturgiczne wplecione są tak odnośne wyjątki z Pisma św., jako też nauka Kościoła, zawarta czy w kazaniach św. Augustyna, czy zwłaszcza w klasycznym i wiekopomnym dokumencie, jakim jest w tej dziedzinie encyklika Piusa XI. „Quas primas".

Cała Msza św. na uroczystość liturgiczną Chrystusa Króla jest wspaniałem zobrazowaniem treści tego papieskiego orędzia. W Prefacji podaje Kościół wierze i pobożności wiernych teologiczne ujęcie powszechnej królewskości Chrystusa. Jako jedyny Syn Ojca, współwieczny i współistotny z Nim, udziela Słowo Wcielone świętemu Swemu człowieczeństwu, na mocy zjednoczenia osobowego, podwójnego namaszczenia, na Kapłana i Króla. Mocą ofiary zbawczej na ołtarzu krzyża, tak jak przez odwieczne Swe rodzenie, poddaje Jego niezniszczalnemu władztwu, ogół *stworzeń jako „królestwo prawdy i życia, uświęcenia i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju". Trzy modlitwy mszalne, jakiemi są:* kolekta, sekreta *i* postcommunio, *przedstawiają w harmonijnym paralelizmie nieśmiertelne królowanie Chrystusa z trojakiego punktu widzenia. W kolekcie roztacza się idea poddania się wszystkich ludów najsłodszemu panowaniu Chrystusowemu. Sekreta rozważa królowanie Zbawcy jako przynoszące duszom wraz z posłannictwem pojednania Boski dar jedności i pokoju. Wreszcie, modlitwa po komunji odsłania duszom, walczącym tu na ziemi pod sztandarem Chrystusa i Jego królestwa, perpektywę królestwa niebieskiego.*

Tak więc, Wcielenie, krzyż, wieczność, przedstawiają trzy etapy królewskości Pana naszego; przyobleczenie w najwyższą godność i władzę, dzieło pojednania, dokonane przez odkupienie, i triumf nieśmiertelny.

Epistoła jest wspaniałem rozwinięciem idei powszechnego pośrednictwa Chrystusa i uspokojenia ostatecznego mocą Przen. Krwi Jego.

Ewangelja zawiera ustęp ze św. Jana, w którym Jezus sam świadczy przed Piłatem o Swojem królestwie).*

Cała liturgja brewiarzowa na święto Chrystusa Króla natchniona jest temi samemi myślami co i modlitwy mszalne. Psalmy, antyfony, wersety i responsorja, kapituły, lekcje i hymny, podają, lub też objaśniają najściślejsze w Starym i Nowym Testamencie stwierdzenia praw królewskich Boga i Chrystusa, oraz zdobyczy zbawienia.

Wątku do lekcyj I nokturnu Jutrzni dostarcza rozdział wstępny listu

---

*) Obszerniejszy rozbiór liturgji mszalnej patrz szkic historyczno-liturgiczny piszącej: *Święto Chrystusa Króla.* Wydawn. OO. Jezuitów.

św Pawła do Kolosan. Z encykliki Quas primas *wzięte są lekcje II nokturnu, będące rozwinięciem doktryny religijnej o przedmiocie uroczystości. Na III. wreszcie nokturn składają się fragmenty traktatów św. Augustyna o Ewangelji św. Jana, odnoszące się do zatwierdzenia przez Jezusa królewskości Swej wobec Piłata.*

Od początku do końca brewjarzowego Oficjum jedność harmonijna koncepcji przewodniczy wyborowi modlitw liturgicznych i układowi poszczególnych godzin kanonicznych.

Trzy hymny sławią wielkość i tajemnicę powszechnego panowania Chrystusa Króla: na I-sze nieszpory Te saeculorum principem, *na Jutrznię* Aeterni imago Altissimi, *na Laudesy* Vexilla Christus inclyta. *Wszystkie trzy opiewają nieśmiertelnego Króla wieków, uwydatniając moralne i duchowe znaczenie święta.*

Czyni to przedewszystkiem pierwszy hymn nieszporny. Uwypukla on myśl zadośćuczynienia, którą kierował się Ojciec św., przeciwstawiając odstępstwom zeświecczonych społeczeństw wywyższenie Chrystusa Króla narodów.

„Scelesta turba clamitat:
„Regnare Christum nolumus:
„Te nos ovantes omnium
„Regem supremum dicimus".

„Tłum niecny berła Ci przeczy,
„Nie chce, byś władał nad krajem;
„My Cię radośnie wszechrzeczy
„Najwyższym Królem uznajem"*)

Chrystusowi Królowi należy się hołd głów rządzących państwami, narodami, przedstawicieli władzy, hołd prawodawców i sędziów, nauczycielstwa i młodego pokolenia, hołd prawa, literatury i sztuki, hołd ognisk domowych i Ojczyzny. Żadna dziedzina umysłowości, pracy i twórczości ludzkiej nie jest wyłączona z pod Jego powszechnego władania.

Zaznacza to Kościół w dalszych strofach hymnu:

„Te nationum praesides
„Honore tollant publico,
„Colant magistri judices,
„Leges et artes exprimant".

— — — — — — —

„Submissa regum fulgeant
„Tibi dicata insignia:
„Mitique sceptro patriam
„Domosque subde civium".

---

*) Wszystkie wyjątki z hymnów podajemy w pięknem tłumacz. *Ks. Karyłowskiego T.J.*, które zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

„Niech czczą Cię ludów wodzowie
„W publicznym hołdzie niech szuka
„Sąd wraz ze szkołą, niech zowie
„Swym Królem — prawo i sztuka.

— — — — — — — —

„Na możnych królów djademie
„Niech znak Twój jawnie rozbłyska:
„Swem berłem ojczyste ziemie
„Rządź i domowe ogniska".

Uznanie Chrystusa Królem narodów i społeczeństw, którego logicznem i koniecznem następstwem jest uległość i posłuszeństwo prawom Jego i rozkazom, — jest nietylko obowiązkiem wszystkich państw i narodów, lecz jednocześnie źródłem i rękojmią dóbr wielkich, podstawą powszechnego ładu, porządku i pokoju, zabezpieczeniem sprawiedliwości i pomyślności społecznej, cnót rodzinnych i obywatelskich.

Wyraża to hymn z Laudesów: Vexilla Christi *w następujących strofach:*

„O ter beata civitas,
„Cui rite Christu imperat,
„Quae jussa pergit exsequi
„Edicta mundo coelitus.

— — — — — —

„Non arma flagrant impia,
„Pax usque firmat foedera,
„Arridet et concordia,
„Tutus stat ordo civicus".

— — — — — — — —

„Servat fides conubia,
„Juventa pubet integra,
„Pudica florent limina
„Domesticis virtutibus".

„O trzykroć szczęsna kraina,
„Nad którą Chrystus tak władnie,
„Co prawa Bożego Syna
„Niebiańskie — spełnia dokładnie!

— — — — — — — —

„Zbrodnicze nie wrą tam wojny,
„Umacnia pokój przymierza,
„A ład i zgoda dostojny
„Swój uśmiech w państwie rozszerza.

— — — — — — — — —

„Małżeńska wiara tam kwitnie,
„Wstyd krasi lica młodzieży,
„Dom każdy zdobi zaszczytnie
„Rodzinnych zalet wian świeży".

Jednym z aktów religijnych, przepisanych na święto Chrystusa, Króla narodów, jest odnowienie poświęcenia rodu ludzkiego Najśw. Sercu Jezusa, które ułożył był Leon XIII, a Pius X rok rocznie odmawiać nakazał. Pius XI złączył to odnowienie ze świętem Chrystusa Króla, zmieniając cokolwiek formuły konsekracji, by zaznaczyć bardziej znaczenie jej jako powszechnego hołdu i ufnego odwołania się do miłosierdzia Tego, którego wszechwładza obejmuje wszystkie bez wyjątku narody niezmierzonej ludzkiej rodziny.

Leon XIII chciał w tym akcie poświęcić Sercu Jezusa nietylko wszystkich katolików, a nawet chrześcijan całego świata, ale narody całej ziemi, nie wykluczając niewiernych i całego świata pogańskiego. Wspaniały to akt wiary w Boską pełność dzieła powszechnej i nieskończonej miłości dokonanego na krzyżu przez Chrystusa Odkupiciela! Nic bardziej odpowiadającego znaczeniu i duchowi święta Boskiego Króla.

Formuła konsekracyjna wylicza kolejno duchowe kategorje rodzaju ludzkiego, ogłaszając Chrystusa Królem i wzywając Go, by panował przez miłość. Ale podczas gdy tekst dawny łączył wszystkich ludzi nieochrzczonych, pod jednem mianem, tekst w obecnym brzmieniu wymienia wyraźnie dwie kategorje niewiernych, opierających się w szczególny sposób Ewangelji Chrystusowej; wyznawców islamizmu i żydostwo.

Ta modlitwa publiczna o nawrócenie Izraela, poza dniem W. Piątku, jest nowym i znamiennym faktem w rozwoju zwyczajów kościelnych. Akcent litości i współczucia przydaje wartości temu oficjalnemu wstawiennictwu za lud, tak długo oporny. Niewątpliwie zmiana ta w uświęconym już tekscie znamionuje coraz wybitniejszą intencję zaznaczenia powszechności misji Odkupienia. Proroctwa Pisma św., dotyczące potępienia i rozproszenia Izraela, spełniły się w straszny sposób. Inne przepowiednie, dające takąż samą rękojmię niewzruszonej pewności, dokonają się w swoim czasie. Urzeczywistnienie jednych jest autentycznym zadatkiem ziszczenia się w przyszłości drugich. W pięknych i silnych słowach przepowiada św. Paweł, w rozdziale XI listu do Rzymian, powrót braci swych w Izraelu do zakonu Bożego w miłości Chrystusa. Zapowiada ich zerwanie z ohydną tradycją i powrót do Ewangelji, co nastąpi po nawróceniu ludów pogańskich, gdy pełnia narodów wejdzie do Kościoła (Rzym. XI, 25). Nadejdzie czas, gdy lud, niegdyś wybrany, z którego jest Chrystus według ciała (Rzym. IX, 5), ocknie się z wielowiekowej ślepoty i zatwardziałości, opamięta i uzna Tego, którego ukrzyżował, a którego śmierci przyczyną jedyną było to, że mienił się i czynił Królem. Będzie to dziełem Boga miłości, którego Izraelici są pierworodnemi dziećmi i który wszystkim uczynić chce miłosierdzie).*

H. Lutostańska.

---

*) Zob. *L'universelle royauté du Christ* p. R. P. *Yves de la Brière* w *Revue cath. des idées et des faits.* (Nov. 1926) i Listy past. Bisk. franc. na W. Post 1926 r.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY WŁOSKICH KATOLIKÓW.

W Medjolanie w lokalach uniwersyteckich odbył się Tydzień Społeczny katolików włoskich. Przedmiotem Tygodnia była jedność religijna, rozpatrywana w świetle Encykliki *Mortalium animos*. Gdy program ten ogłoszono, nie brakło krytyk, zarzucających organizatorom opuszczenie drogi tradycyjnej. Tydzień studjów nad jednością kościołów, czyż to Tydzień społeczny, a nie raczej Tydzień Teologiczny? Krytykowani odpowiedzieli, że cały Tydzień społeczny katolicki winien być teologicznym, i że wcale nie będzie trudno uchwycić charakter społeczny obecnego Tygodnia.

Czyż zapomniano już o słynnych dyskusjach nad wyznaniowością i bezwyznaniowością ugrupowań ekonomicznych, nad neutralnością instytucyj dobroczynnych? Zagadnienie postawione i rozwiązane przez Encyklikę *Mortalium animos* jest właśnie takiem zagadnieniem. Chrześcijanie winni być chrześcijanami w całem swem życiu i całej swej działalności. A prawdziwy chrześcijanizm — to katolicyzm. Nawet przy koniecznej współpracy w dziedzinach świeckich, z niewierzącymi lub chrześcijanami innowiercami, katolicy winni zaznaczać, że pamiętają o swojej nienaruszonej wierze i o swojej przynależności do jedynie prawdziwego Kościoła.

Przeprowadzenie badań nad urzędową postawą Kościoła wobec innych wyznań chrześcijańskich odłączonych od Rzymu wskaże nam, jaką mamy zająć postawę wobec tych, którzy nie zgadzają się z nami co do wiary i życia katolickiego.

Propaganda protestancka i zaborcza działalność Y. M. C. A. przedstawiają się bardzo niepokojąco we Włoszech. Najistotniejszym zasadom katolicyzmu grozi spaczenie przez oświadczenia i rozprawy misjonarzy pretestantyzmu. Przeciwstawiają oni duchowi Encykliki *Mortalium animos*, duchowi rzymskiemu, niewzruszoności papieża, szerokość poglądów i chęć zjednoczenia, charakteryzujące ostatnie kongresy protestanckie dla zjednoczeniu kościołów, tak kongres w Stockholmie, jak i kongres w Lozannie.

Jakiemkolwiek jest natężenie tego dążenia do Zjednoczenia i zgody — trudno jest powstrzymać się od postawienia protestantom zarzutu, który się sam narzuca: dlaczego nie rozpoczniecie tej akcji od pogodzenia się między sobą? Liczba waszych sekt niezależnych, przeciwnych sobie, a często i wrogich sobie, nie przestaje wzrastać — nie trzeba poddawać się złudzeniom. Czemże byłaby owa jedność doktrynalna, nie mieszcząca w sobie ani jedności organicznej, ani hierarchicznej? Religja chrześcijańska ma podstawę doktrynalną, jest wcielona w instytucję, w społeczeństwo, w Kościół.

Oto są warunki i czynniki zasadnicze prawdziwej jedności religijnej, przypomniane żywo w Encyklice *Mortalium animos*, które rozpatrywali i omawiali profesorowie i prelegenci Tygodnia społecznego w Medjolanie. Pojęcie jedności religijnej w Ewangelji, u św. Pawła, u Ojców Kościoła, na soborach, i określenia najuroczystsze władz kościelnych we wszystkich epokach ery chrześcijańskiej, jedność dusz i jedność serc. które protestanci przeciwstawiają, uważając, że Kościół katolicki poświęca jedność serc dla jedności dusz, podczas gdy oni bardziej miłosierni i bardziej zgodni z Ewangelją, kładą nacisk na jedność serc, —tymczasem one obie wspierają się wza-

jemnie tak, że wyrzeczenie się pierwszej znaczyłoby zarazem opuszczenie drugiej,—środki utrzymania i rozkrzewiania tego wzniosłego pojęcia o prawdziwej jedności religijnej, — oto tematy przemówień i referatów teologicznych i społecznych, wygłoszonych podczas Tygodnia włoskiego przez takich mistrzów słowa jak ks. Gemelli, Mgr. Olgieti i hrabia della Torre.

Konferencje poza-programowe, wygłoszone dla uczestników Tygodnia w Medjolanie, nie odwracały myśli od zasadniczego przedmiotu. Tak konferencja o Misjach, urządzona przez O. Grimaldiego, wyjaśniała zapomocą konkretnych przykładów, wziętych z doświadczeń osobistych prelegenta, znaczenie jedności religijnej w nawracaniu pogan. Przytoczone fakty wykazały, jak bardzo różnorodność sekt protestanckich utrudnia nawrócenia, wzbudzając nieufność. Zacznijcie od porozumienia się między sobą, mówią poganie zamieszkujący Chiny i Indje.

Drugie nadzwyczajne posiedzenie poświęcono uniwersytetowi katolickiemu i jego rektorowi ks. Gemelliemu, który obchodzi w tym roku dwudziestopięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa. Wiadomo, że uniwersytet Najświętszego Serca, którego rozwój przewyższył wszelkie oczekiwania, pomimo powiększenia się jego pierwotnego gmachu, musiał szukać obszerniejszej siedziby i przeniósł się obecnie do szpitala wojskowego, dawnego opactwa Cystersów, obejmującego dziesięć tysięcy metrów kwadratowych. Uczestnicy Tygodnia zwiedzili te ogromne budowle. Mowcy podnosili znaczenie tego wprowadzenia się instytucji katolickiej do dawnego opactwa Cystersów.

Zostało ono kupione od rządu włoskiego za 10 miljonów lirów, a służyło dotąd już od dłuższego czasu za szpital wojskowy. Każda prowincja włoska wyznaczyła na ten cel nadzwyczajny datek, niezależnie od zwykłych rocznych dobrowolnych składek, które wynoszą razem rocznie przeszło trzy miljony lirów.

Revue cath. des idées.

AKCJA KATOLICKA W NORWEGJI. (Dok.).

Jaka przyszłość oczekuje Kościół katolicki w Norwegji w dniu w którym stara budowla państwowego podminowana i popękana się załamie? Nietrudno odgadnąć. Ludzie o poważnym, prawym umyśle, którzy poddali się pod władzę państwowego kościoła, słuchając tajemnego instynktu, mówiącego im, że życie religijne potrzebuje porządku i karności, przejdą do nas za pomocą łaski Bożej. Dowodem tego jest, ze już dziś tego rodzaju ludzie nawracają się licznie na katolicyzm. Wśród naszych nawróconych znajdują się co prawda dawni niewierzący, ofiary nowożytnego poganizmu; znajdują się także dawni teozofowie, lub wydawcy „Christian Science", etc. Większa ich liczba jednak należała do prawowiernego kościoła, gdyż rozumieli oni, że ortodoksja głosi autorytet, że jednak ten autorytet jest fałszy-

wym i upokarzającym, jeśli wypływa z władzy świeckiej, zamiast pochodzić od Tego, który miał prawo powiedzieć: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi“. W Kościele katolickim znajdują autorytet, który nie uciska osobowości religijnej, ani nie tłumi życia chrześcijańskiego, ponieważ nie pochyla się tu nikt przed podobnymi sobie, lecz tylko przed pełnomocnikami Boga.

Ma jednak Kościół katolicki także i nieprzyjaciół. „Misja wewnętrzna“ uważa nas za największych wrogów Norwegji. Dla niektórych z owych teologów stoimy niżej od żydów, pod względem życia religijnego, i niewiele wyżej od pogan, a w każdym razie ożywieni jesteśmy złemi intencjami w stosunku do „czystej Ewangelji”. Miektóre sekty, jak adwentyści, posuwają się jeszcze dalej i ponawiają w prasie dawne napaści Lutra przeciwko Rzymowi, nazywając go Babilonem i siedzibą szatana. Trzeba przyznać, że te napaści niewiele nam szkodzą. Ludzie rozumni widzą bez trudności, że jest w tem głupota, lub zazdrość; jeśli jakaś dobra dusza podda się pod wpływ tych apostołów nienawiści, wystarczy, by raz spotkała dobrego katolika, a porzuci te uprzedzenia.

Naszym największym nieprzyjacielem nie jest jednak ta lub owa sekta, ale *dusza protestantyzmu*, która często niszczy sympatję dla nas, nawet u tych, którzy dla wskazanych przyczyn, mieliby ją dla nas. Dusza protestantyzmu! Nie jest rzeczą łatwą powiedzieć w kilku słowach, co to jest. Oto jednak jeden rys charakterystyczny. Protestant — mamy na myśli tego, który myśli po protestacku, a nie tych, w większej liczbie, którzy sami nie wiedząc o tem, zachowali umysłowość katolicką — protestant odczuwa pewnego rodzaju obawę, czasem połączoną z pogardą, dla prawdy religijnej ściśle określonej. Jasność pojęć, ścisłość logiczna wnioskowania wydają mu się nieodpowiedniemi, gdy chodzi o rzeczy boskie, jak gdyby Bóg nie był światłością. Niewielu protestantów pochwala brutalne słowa Lutra, że „rozum jest kochanką djabła“; jednakże to właśnie jest na dnie tej obawy. Protestant niełatwo pojmie, w jaki sposób teologja katolicka godzi i jednoczy ścisłość myśli z czcią dla nieskończoności i niewypowiedzianą wielkością tajemnic; dziwi się, słysząc, że żaden teolog katolicki nie miał nigdy zamiaru zamknąć całej rzeczywistości Objawienia w formuły filozoficzne, ale że te formuły mają swoją prawdę. Wobec Boga, uważa protestant, może tylko mówić uczucie. Religja polega przedewszystkiem na głębi uczuć; i umysł będzie tem bardziej boży, im bardziej będzie mglisty i ciemny. Dlatego zdarza się często taka rzecz paradoksalna, że im więcej jest się jasnym w jakiejś dyskusji, tem mniej się jest zrozumianym; im jakieś dowodzenie jest bardziej stanowcze, tem mniej ono wyjaśnia. Oto wielka przeszkoda dla kaznodziejstwa katolickiego. Zniewagi i zarzuty sekciarzy szkodzą nam daleko mniej, niż owa obawa światła. Jednakże cierpliwością można zwyciężyć na szczęście i tego nieprzyjaciela. Zdrowy bowiem rozsądek ludzki i instynkt chrześcijański są mimo wszystko silniejsze od zboczeń fałszywej filozofji i fałszywej mistyki. Zwłaszcza modlitwy i ofiary dobrych katolików współdziałają potężnie z wysiłkami misjonarzy. Gdy misjonarze przychodzą do krajów katolickich przemawiać za swoją misją, to nie żądają oni tylko pomocy materjalnej. Zapewne, miłosierdzie dające jałmużnę, jest

potrzebne. Znajduje się w Norwegji dosyć znaczna liczba instytucyj zbierających ofiary od wiernych. Znajduje się wikarjat apostolski z duchowieństwem, rozprószonem na dwudziestu placówkach pracy misyjnej, od południa aż do najdalszych krańców północy, żyjącem w ubóstwie i umartwieniu. Jest i prasa katolicka „Święty Olaf“, która pracuje z wielkim pożytkiem duchowym, ale jednak z niemniej wielkiemi brakami materjalnemi. Znajdują się tam również zgromadzenia zakonnic należących do różnych kongregacyj, z Francji, Niemiec, Holandji, które poświęcają swoje siły i życie dla celów dobroczynnych, w szpitalach i szkołach, często wśród wielkiego niedostatku i bez żadnej z tych pociech ludzkich, które wzmacniają odwagę. Znajdują się zakonnicy, którzy w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej, podejmują się mimo to z ufnością nowych przedsięwzięć apostolskich. Koło Oslo osiedlili się Ojcowie Najświętszego Serca. Wkrótce Bracia św. Franciszka otworzą nowy kościół w małem mieście Tönsberg. W Hangesund dwaj Ojcowie Maryniści pracują na bardzo niewdzięcznym gruncie, gdyż to miasto jest jedną z placówek „Misji wewnętrznej“. W Oslo dokonali Dominikanie otwarcia kościoła św. Dominika w niedzielę różańcową w 1927 r., a Siostry Dominikanki z Châtillon-sous-Bagneux otworzyły tam ognisko dla młodych dziewcząt, studentek i urzędniczek biurowych. Inne dzieła przygotowują się, oczekując pomocy dobroczynności katolickiej. A jednak misjonarze żądają jeszcze więcej od wiernych prawdziwego kościoła Chrystusowego, mianowicie ich modlitw i ich ofiar. Tu bowiem znajduje się wielka moc apostolska, która przełamuje opór zbłąkanych dusz. Przyjmujemy ofiary naszych przyjaciół jako pomoc materjalną dla naszych instytucyj, zapewne; ale jeszcze więcej jako wyraz tej solidarności nadprzyrodzonej, która łączyła zawsze w jednym duchu pobożności i ofiarności wszystkich wiernych krajów katolickich i ich misjonarzy.

NAGŁE UZDROWIENIE SUCHOTNIKA W LOURDES.

W pierwszych dniach października sprawdzono w Lourdes, jak donosi *Osservatore Romano*, uzdrowienie niezwykle interesujące.

Lekarze przestudjowali to uzdrowienie ze szczególną uwagą, a wobec oczywistych dowodów choroby, nie wahali się skonstatować, że w żaden sposób nie można wytłumaczyć naturalnemi sposobami uzdrowień głębokich organicznych uszkodzeń, które się powszechnie uważa za nieuleczalne.

Młody seminarzysta Albert Dessailly, w wieku 22 lat, z Nowy (Aisne), był od 25 lipca 1928 w opiece lekarskiej dra Jullien w Pau, który go leczył na gruźlicę w obu płucach i gardle, na które to choroby aż dotąd nie pomagały nawet najenergiczniejsze kuracje. Zaczyna się ta choroba przed 6-ciu laty, ciężkiem i życiu jego zagrażającem zapaleniem płuc i oskrzeli. Od tego czasu, chociaż pozornie zdrów, był jednak ciągle słabym i podlegał łatwo zasłabnięciom, które wymagały czujnej opieki. Pomimo to mógł wstąpić do małego seminarjum w Soissons, musiał jednakoważ przerwać studja już po trzech latach. W r. 1926 nastąpiła recydywa choroby, która odtąd miała się

nieustannie rozwijać. Powraca mimo to, korzystając z pewnej poprawy zdrowia, do seminarjum w październiku 1926, ale następnie już w styczniu 1927, wskutek nowego pogorszenia przebiegającego wśród oznak poważnych i niepokojących, z dusznościami, gorączkami i wszystkiemi oznakami towarzyszącemi chorobom płucnym. Cały organizm osłabiony jest ciężką walką z gruźlicą.

Chory chudnie nieustannie, nie śpi, niema apetytu, gorączka nie schodzi nigdy poniżej 38 stopni. Gardło jest zajęte, głos powoli znika zupełnie. Chory spędza miesiąc w Cauterets. Dr. Pradol uważa za konieczne, by się oddał w opiekę drowi Jullien w Pau, który stanowczo potwierdza dotychczasową diagnozę. Żadnej jednak kuracji nie udaje się zatrzymać postępów choroby i wszystko każe przewidywać smutny koniec.

Albert Desailly postanawia wtedy uciec się do Matki Boskiej z Lourdes. Spotyka się z pielgrzymką w Besançon, której przewodniczy kardynał Binet, a ten w szczególny sposób zainteresował się młodym człowiekiem. Gdy go zanurzają w źródle, w południe 16 września 1928, jest niepokojąco słaby; wydaje się, że lada chwila skończy. Niespodziewanie, po wyjściu z wody, odczuwa powrót sił, który ciągle postępuje i ustala się, tak, że nie można mówić o złudzeniu. Głos nagle odzyskuje dawne brzmienie, poty znikają, temperatura opada i utrzymuje się poniżej normalnej, chodzić może z łatwością i bez zmęczenia, chociaż od stycznia nie opuścił łóżka.

Poddaje się badaniom lekarzy z Biura Sprawdzań, który opierając się na obserwacjach lekarzy leczących go, muszą uznać zmianę istotną i nie oczekiwaną w organizmie pacjenta. Wyraźne znaki zabliźnień pokazują z całą oczywistością głębokość zagojonych ran. Zniknięcie afonji dowodzi zupełnego uzdrowienia gruźlicy w gardle, na którą nie pomogło żadne leczenie.

By go już zupełnie wypróbować, każe dr. Vallet młodzieńcowi wyjść na wzgórze Różańca piechotą, co jest rzeczą niemożliwą do wykonania dla człowieka chorego i słabego. Ale Alfred Desailty próbę tę przechodzi bez żadnego zmęczenia, bez duszności, be podniesienia temperatury.

Następnego dnia czuje się jeszcze silniejszym. Głos jego ma brzmienie normalne, sen był doskonały, a pożywienie działa wzmacniająco. Wszystkie te oznaki wskazują na uzdrowienie zupełne i natychmiastowe, które się nie dokonało znanemi siłami natury. Dnie minęły, siły się utrzymują i wzrastają. Wszystko pozwala się spodziewać, że ten rozmach życia, to odnowienie doskonałego zdrowia będą trwać dalej, skoro przyczyna choroby już nie istnieje.

Młody seminarzysta z tą pewnościa opuścił Lourdes, pewność tę podzielają zresztą i lekarze. „Jest to polepszenie, które upoważnia do najżywszych nadziei na przyszłość”, oświadczył dr. Vallet. Dr. Jullien, ze swej strony będzie miał dalej w opiece swego pacjenta, a jeżeli obecny stan się utrzyma, przedstawi ostateczną ocenę tego uzdrowienia.

KATOLICY W ROSJI. Od czasu powstania rządu sowieckiego pisze *Cité Chrétienne* żyje w obrębie Rosji 950.000 Polaków katolików, 40,000 Białorusinów, 30.000 Rosjan i ukraińców, 48,000 Rosjan, 200.000 cudzoziemców, przeważnie Niemców; razem około 1,600.000 dusz. Przez odłączenie się Polski pozostały tylko trzy łacińskie diecezje oraz nowe diecezje w Mińsku i Kamieńcu Podolskim, apostolskie wikarjaty na Krymie i we wschodniej Syberji, oraz egzarchat grecko-słowiański. Arcybiskupi i biskupi którzy zbiegli lub zostali skazani na wygnanie, pozostawili hierarchję całkowicie rozbitą gdyż brak kapłanów. Niewiara i niemoralność obniżyły znacznie liczbę katolików zwłasza w miastach; katolicy na Ukrainie przystąpili do schizmy. Diecezja mohylewska liczyła jeszcze w 1917 roku 825 kapłanów, w 1925 zaś już tylko 86, z których 15 siedziało w więzieniu (na 152 kościołów i 820.000 wiernych). Mińsk miał wtedy 14 kapłanów na 46 kościołów i 160.000 wiernych; Żytomierz 68 kapłanów na 107 kościołów i 350,000 wiernych; apostolski wikarjat na Krymie i Kaukazie 3 lub 4 kapłanów na 30 kościołów i 68.000 wiernych; apostolski wikarjat we wschodniej Syberji 2 kapłanów na 6 kościołów i 20.000 wiernych, mieszkających od rzeki Amur aż do wyspy Sachalin. Od roku 1917 liczba ta jeszcze się obniżyła. W Moskwie uwięziono znowu 32 kapłanów, w Lenigradzie wysłano 4 kapłanów do strasznych więzień na wyspach Sołowieckich i nad Białem morzem, gdzie obecnie przebywa 40 kapłanów.

NAWRÓCENIA W INDJACH. W indyjskiej diecezji Patna wśród szczepu Santal, rozpoczął się wielki ruch, zdążający do nawrócenia wielu mieszkańców na katolicyzm. Kierownicy tego ruchu spodziewają się po nim wiele, mając nadzieję, że będzie on podobny do słynnych masowych nawróceń, jakię zdarzyły się w Chota-Nagpur, gdzie w ciągu ostatnich lat trzydziestu, nawróciło się około 20.000 indjan. Szczep Santal liczy prawie 50.000 dusz. Są to animiści, pogrążeni w głębokiem pogaństwie, którzy nie zetknęli się jeszcze nigdy z wrogiem dla chrześcijaństwa wpływem hindusów.

KARDYNAŁ FAULHABER W KONNERSREUTH. Kardynał Faulhaber, arcybiskup z Monachium udał się jak donosi *Kirchenztg.* do Konnersreuth, by odwiedzić Teresę Neumann. Był on obecnym podczas ekstazy i wizji Męki Pańskiej, rozpoczynającej się tak zwanym *raptus*, nagłem porwaniem na wyżyny kontemplacji. Przerywał on swoje obserwacje tylko by się udać do parafjalnego kościoła, i odprawić tam Mszę św., potem zaś zaraz powracał do izdebki na poddaszu i przebywał już tam aż do końca Męki Pańskiej, do mistycznej śmierci Teresy, następującej około godziny 1-szej. Podczas tego piątku odwiedzających było niezwykle dużo, gdyż wiele osób zapowiedziały się na poprzednie dwa tygodnie, nie wiedząc, że podczas święta Wniebowzięcia i św. Wawrzyńca, patrona parafji Konnersreuth, wizje Męki Pańskiej nie nastąpią, i zebrały się znowu w ten piątek. Przybyło około 50 kapłanów, z północnej Ameryki, Irlandji, Bawarji, Wirtenbergji, krajów Nadreńskich, Górnego Śląska i Czechosłowacji. W ciągu całego tygodnia przybywało wielu innych odwiedzających. Przez cały ten czas Teresa cierpiała bardzo na zakażenie krwi, które przyjęła na siebie jako pokutę wynagradzającą za grzechy. Zakażenie spowodowało potem utworzenie się kilka wrzodów, jednego w jelitach, a drugiego w boku, przez co jej piątkowe cierpienia jeszcze się powiększyły. W niedzielę, 26 sierpnia widziała Teresa Neumann w dwóch obrazach przypadającą na ten dzień Ewangelję. Jezus przechodził ze swymi uczniami ulicą, po wygłoszeniu kazania. Przystąpili do Niego w pewnej odległości, trędowaci, dla Teresy, która ich nigdy jeszcze nie widziała, był to straszliwy widok. Usłyszała jak wołali: „Jezus Rabbi", dalszych słów nie umiała już powtórzyć. Widziała potem, jak Zbawiciel, rozkazał, by udali się do kapłanów i pokazali się im. Odeszli, a Teresa ujrzała, jak ci ludzie nagle poczęli obcierać swą twarz i ciało, i jak spadało z nich coś w rodzaju łusek. Jeden z nich wrócił się, by podziękować Jezusowi. Że w tem widzeniu znajomość przypadającej na ten dzień Ewangelji nie grała żadnej roli, pokazuje się w tem, że Teresa w czasie ekstazy mniemała, że ten jeden wrócił się dlatego, że niechciał słuchać rozkazu, nakazującego pokazanie się kapłanom.

WIARA I NAUKA.

O MOŻLIWOŚĆ POWROTU DO TOMIZMU.

W zimie roku 1926 — 27 odbył się w Paryżu szereg konferencyj na temat, czy można mówić o odrodzeniu religijnem we Francji. Obecnie zebrano te konferencje w książkę, w której piętnastu autorów wypowiada swe zdanie w tej sprawie. Z tych piętnastu jest pięciu katolików, reszta to protestanci, żydzi, racjonaliści. Na innem miejscu powrócimy wkrótce do tego zagadnienia, obecnie przytaczamy w wyjątkach według *Revue catholique des ideés* jeden z końcowych rodziałów tej książki, pióra ks. Tonquédec, o powrocie do tomizmu.

Tomizm jest filozofją i teologją. Teologja ta — jak wszelka teologja szczegółowa — jest tylko sposobem myślenia o dogmacie katolickim, myślenia, będącego funkcją danej filozofji. Należy więc pod nazwą tomizmu, studjować przedewszystkiem filozofję tomistyczną. Jest to zresztą jedyną rzeczą przystępną i zajmującą dla szerokich kół wykształconej publiczności.

Jednakowoz, ponieważ całokształt tych studjów ma za przedmiot „odrodzenie religijne", nie możemy nie przedstawić pokrótce stanowiska tej filozofji wobec religji katolickiej.

Od kilku lat zdobyła ona w świecie takie powodzenie, jakiego nie zaznała nigdy przedtem. W samym jednak Kościele zajmuje św. Tomasz już od dawna osobne i wspaniałe miejsce. Nie zdobył on go sobie bez trudności. Wszyscy wiedzą, że z początku kilku biskupów potępiło jego doktrynę, że wyznawcy starego augustjanizmu sprzeciwiali się silnie temu, co uważali za poganizm intelektualny, za racjonalizm, w teologicznem znaczeniu tego słowa. Duns Scot skrytykował ją bardzo swobodnie, a krytyka ta w ciągu długich wieków przeszła w tradycję szkół franciszkańskich. Jezuici, przystępując do niej zasadniczo, w interpretacji swej jednak trzymali się drogi pośredniej, między przeciwnikami tomizmu a nim samym. Jeszcze dziś nie wygasła zupełnie w Kościele opozycja do tej filozofji: znajdzie się jeszcze wśród współczesnych filozofów katolickich niejednego wyraźnego antitomistę.

Pomimo tych przeszkód wpływ tomizmu nie przestał się rozszerzać. Za swego życia św. Tomasz uważany był za wyrocznię, nawet przez samych papieży. Umarł, udając się na sobór w Ljonie, gdzie papież Grzegorz X chciał zasięgnąć jego światłej rady. Wkrótce, tak w jego zakonie, jak i w świecie odnoszą się do niego jak do mistrza, tak jak i on odnosił się do Arystotelesa. Jego *Summa Teologiczna*, by tylko o tem dziele wspomnieć zastępuje wkrótce jako podręcznik miejsce dotychczasowych *Sentencyj* Piotra Lombarda.

W Trydencie leżała ona, jak mówią, na stole obrad soboru, obok Ewangelji. W XVI i XVII wieku komentują ją i wykładają wielcy schola-

stycy: Cajetan, Banez. Valentia, Suarez, Vasques, Karmelici z Salamanki, itd. W ciągu wieku XVIII oraz większej części wieku XIX, z powodu kilku przyczyn, o których za długo byłoby tu wspominać, a z których niejedna odnosi się do stanu politycznego Europy w owej epoce, wpływ tomizmu znacznie się zmiejsza. Ale wkrótce ruch ten znowu się odradza i dosięga szczytu rozwoju za ostatnich papieży. Kościół, zawsze ostrożny w swoich orzeczeniach, po doświadczeniach kilku wieków uznał filozofję tomistyczną jako system, zgadzający się w sposób nadzwyczajny i cudowny z jego dogmatami, jako metodę, zdolną je wyrażać i tłumaczyć, o którego prawowierność kościelną niema bynajmniej powodu się obawiać. I Kościół przyjął tę filozofję za swoją, chce on, by św. Tomasz stał się „Doktorem powszechnym", przewodnikiem „przedewszystkiem w studjach naukowych".

Czy należy wracać do tomizmu?

Zagadnienie to jest zbyt rozległe, by można na nie odpowiedzieć prostem *tak* lub *nie*. Tomizm jest olbrzymią budowlą, z którą nie można się poznać w ciągu kilku minut; a jednak trzeba to uczynić, zanim się zdecyduje, czy jest ona mieszkalną we wszystkich swoich częściach, czy umysł nowożytny może w niej czuć się swobodnym. Ograniczę się więc tu do przedstawienia kilku myśli, bardzo ogólnych, na korzyść tej filozofji. Nie okażą one tego, że należy odrazu do niej powrócić, ale okażą, dlaczego nie powinno się tego pytania odsuwać a priori, oraz jakie są pobudki, dla którychby może należało zbadać tę hipotezę.

Usuńmy najpierw pierwszy i zbyt powierzchowny zarzut: „Tomizm — mówi się — pochodzi z XIII wieku, a my jesteśmy w XX-tym. Nie może on nam zatem odpowiadać. Jest to system przedawniony". Wyrok to zbyt ogólnikowy i zbyt prostacki. Gdyby miało się sądzić o doktrynach na podstawie chronologji, to ostatnia byłaby w takim razie zawsze najlepsza. Zamiast podawać przyczyny, podawałoby się tylko daty; spojrzałoby się tylko na tablice chronologiczne historji, by się przekonać, kto idzie pierwej a kto później; uwalniałoby to od wszelkiej dyskusji naukowej. Nie nalegajmy jednak... Wykłada się wszak jeszcze teraz Euklidesa i Archimedesa. Jeśli tomizm ma rację, jeśli daje zadowolenie umysłowi, cóż znaczy, że ujrzał on światło dzienne w odległej epoce. U podstawy tego zarzutu znajduje się, mówiąc językiem G. Sorela, wiara w pewien mit: mit nieuchronnego postępu. Ale historja umysłu ludzkiego zaprzecza temu w sposób wyraźny. Obok postępu, ukazuje nam niezaprzeczalne okresy cofania się. Ludzkość nie postępuje naprzód po linji prostej, ścisłej i jedynej, postępującej nieustannie. Czasami krąży ona koło siebie samej lub powraca wstecz; czasem nadzwyczajnemu postępowi w pewnych kierunkach towarzyszy równocześnie cofanie się pod innemi względami. Pozostawmy więc na boku kwestję dat, a rozważajmy filozofję tomistyczną samą w sobie.

Jest faktem, musimy powiedzieć, że napotyka ona dziś nowe, niespodziewane sympatje. By odpowiedzieć na postawione zagadnienie, wystarczyłoby może zbadanie tego faktu. Poznamy może kilka powodów „powracania do tomizmu", jeśli zrozumiemy, dlaczego się do niego powraca.

Wyrażenie p. Bergsona „naturalna metafizyka umysłu ludzkiego"

odpowiada mu doskonale. Jeśli system ten posuwa spekulację bardzo daleko, staje on jednak najpierw na poziomie zdrowego rozsądku i nigdy mu nie przeczy. Spotka go zato bezwątpienia lekceważenie niejednego „zawodowego" filozofa, nie można jednak zaprzeczyć, że to właśnie jest jedną z przyczyn jego powodzenia. Rzeczywiście, tomizm nie zaczyna od tego, by żądać, jak większość systemów nowożytnych, ofiary z niektórych naturalnych przekonań: przeciwnie, zostawia on miejsce dla wszystkich, motywuje je i porządkuje.

Kartezjanizm wyłączył ze świata materjalnego wszystko, co nie jest rozciągłością, lub ruchem: tomizm zachowuje jakości zmysłowe, jak barwa, lub dźwięk, nie dające się według niego sprowadzić do pierwiastków mechanicznych. Idealizmy wszelkich odcieni dyskredytują wartość objektywną wrażenia; Kant umieścił prawdziwą rzeczywistość poza światem nietylko zmysłów, ale i poza świadomością i rozumem; Bergson i Maurycy Blondel odmawiają wszelkiej wartości poznawczej poznaniu abstrakcyjnemu, pojęciowemu. Tomizm niczego z tych rzeczy nie wykłucza.

Wielkie systemy nowożytne, Descartes, Leibnitz, Spinoza, Kant, Hegel, są dalekiemi twierdzami, do których trudno wejść przeciętnemu człowiekowi, w których czuje się on obcym, nietylko z powodu języka, którym tam się mówi, ale z powodu tego, co tam znajduje, lub raczej tego, czego tam nie znajduje. Każda z tych filozofji jest indywidualnym wynalazkiem; i każdy z tych filozofów uważa, że sam potrafi odtworzyć świat, który nie jest światem człowieka pospolitego.

Tomizm nie jest tak lekceważącym i wyniosłym, jest systemem mniej despotycznym i eskluzywnym. Powstaje on w świecie zwyczajnym. Człowiek pospolity zbliżywszy się do niego, nie będzie odrazu zbity z tropu, widząc, że to, co on uznaje za pewniki, nie jest uważane za coś naiwnego, dziecinnego lub śmiesznego, Nie jest to filozofja „dla specjalistów". Filozofja ta ma charakter głęboki ludzki, bardzo szeroki i giętki. Ale to należy trochę dokładniej omówić.

Tomizm opiera się na danych, dostarczonych przez zmysły. Zatrzymuje je jako dane prawdziwe, które umysł może opracowywać, analizować itd., ale którym ten umysł nie może kazać zniknąć, gdyż pochodzą one z dziedziny, w której on nie jest panem. Całokształt pojęć abstrakcyjnych, według tomizmu, pochodzi od zmysłów.

Na tej też podstawie oskarżano go o sensualizm i nawet pospolity materjalizm. Myśliciele wytworni, umysły wysokie, dusze bardzo szlachetne, czyniły mu zarzuty, że zanadto przebywa w dziedzinach fizycznych, cielesnych, że niedość szybko i nie dość całkowicie wzbija się w dziedziny czystego ducha. Pochodzi to jednak z jego czci dla rzeczywistości. Człowiek nie jest czystym duchem, lecz duchem wcielonym, „ni anioł ni zwierzę". Zapewne, św. Tomasz nie jest, jak jego mistrz Albert Wielki, człowiekiem laboratorjum.

Szczegóły świata widzialnego nie zajmują go. Jest to umysł kontemplacyjny, starający się raczej o pogłębienie rzeczywistości, aniżeli o objęcie w całej szerokości jej powierzchni. Ale czyż nie są to właśnie właściwości umysłu filozoficznego? Nie mieszajmy metafizyki z wiedzą. Fakta,

z których wychodzi filozofja, są faktami pierwszemi, bardzo prostemi, bardzo banalnemi, bardzo powszechnemi, pełnemi tego wszystkiego, co w nich potem odkryje metodyczne badanie naukowe, są to fakta poprzedzające wiedzę. Sw. Tomasz wciąga je w swoją syntezę. Różny od tych filozofów, którzy nie troszczą się o zjawiska zmysłowe, chwyta się on ich jako nieodzownej podstawy wszelkiego systemu rozumowego. W daleko wyższym stopniu niż św. Augustyn i jego uczniowie, przywiązuje on znaczenie do materji i podnosi jej doniosłość.

Nie znaczy to jednak, by lekceważył fakt świadomości, doświadczenia duchowe, i by sprowadzał cały nasz kontakt z rzeczywistością konkretną do kontaktu, który z nią mamy przez zmysły zewnętrzne. Dziwna rzecz, że można było ten punkt zapoznać. Wystarczy przejrzeć, choćby tylko powierzchownie, pisma doktora Anielskiego, by napotkać tam wzmianki o tych aktach, w których dusza spostrzega samą siebie, i nawet w nawrotach do doświadczenia zewnętrznego posługuje się pośrednikiem psychologicznym i duchowym, którym jest znowu jedno z własnych jej działań.

W ten sposób filozofja tomistyczna opiera się na najszerszej podstawie doświadczalnej, nie wykluczającej żadnego elementu rzeczywistości. Ale gdy raz przyjmie tę podstawę, umysł i rozumowanie wzbijają się z niej w górę. Św. Tomasz wierzy silnie w wartość rozumu. Uważa on, że gdy się raz zbierze i ułoży fakta doświadczenia, należy tylko traktować je ściśle, nie rozszerzając ich, ani zacieśniając, lub zniekształcając, a dojdzie się do wniosków pewnych. We wszystkich dedukcjach tomistycznych, choćby najdalej posuniętych, chodzi zawsze tylko o wytłumaczenie wszystkiego, co zawierają dane fakty doświadczalne, o ujawnienie wszystkiego, co się w nich mieści, wszystkiego, co jest niezbędne dla ich istnienia.

Nic nie jest a priori u św. Tomasza. Weźmy najwyższą z jego idej, ideę Boga: nie jest ona ideą a priori, jak u Karterjusza, Malebranche'a, i ontologistów. Odrzuca on jako sofismat dowód św. Anzelma. Bóg dla niego jest tem, co musimy przyjąć, by myśleć o rzeczywistości, która jest nam dana, by ją móc zrozumieć, by się nam ona nie wydawała sprzeczną. Idea Boga, idea czystego czynu i cała teodicea tomistyczna, wydedukowana tak ściśle, stąd wychodzą. Bóg to warunek pierwszy i najwyższy, by cokolwiek mogło istnieć. Spekujacja tomistyczna, najzuchwalsza nawet, obdaruje Go tylko atrybutami potrzebnemi do tej roli.

I oto dlaczego, — w formule często źle zrozumianej, która może wydawać się sprzeczną — św. Tomasz mówi o Bogu: wiemy, że On jest, nie wiedząc czem jest. To znaczy: jest On nam potrzebny do wytłumaczenia świata, i jako o takim o Nim myślimy; ale bezpośrednio nic o Nim nie wiemy. Czem Bóg jest Sam w Sobie, poznajemy tylko przez analogję, przez użycie rysów właściwych stworzeniom, a które przeniesione w Nieskończoność, przybierają nieznaną nam formę. Naprzykład powiadamy, że aby wytłumaczyć świat, potrzeba umysłu. Ale cóż to znaczy? Znaczy to poprostu: jest w pierwszej przyczynie coś, co odpowiada temu, co w nas jest umysłem, a co odgrywa w Nieskończoności — dziedzinie niedostępnej dla naszej myśli — tę samą rolę, jaką odgrywa u nas umysł. Zdanie to wypowiada tak zwaną w scholastyce „analogję proporcjonalności", to znaczy

zgodność lub podobieństwo dwóch stosunków. Samo w sobie to równanie nie mówi nic o charakterze wewnętrznym tych terminów, nie porównuje ich między sobą, nie nakłada żadnych granic ich różnicom. Jak widzimy, metafizyka tomistyczna pozostaje roztropną i umiarkowaną i na najwyższych szczytach ducha.

Takie są ogólne rysy tej filozofji: jest ona jednocześnie bardzo przywiązaną do doświadczenia, do najniższych rzeczywistości — do ciała, do zmysłów, do materji — a zarazem bardzo intelektualną, nieustraszoną w swoich wzlotach, bardzo skromną i bardzo śmiałą: skromną co do swego punktu wyjścia, śmiałą w swym postępie i punkcie dojścia. I może właśnie temu szczęśliwemu charakterowi różnorodnych swoich właściwości zawdzięcza swoje współczesne powodzenie. Ta piękna równowaga umysłowa, to doskonałe zdrowie ducha, ta gruntowna pewność, ta pogoda, rysy siły i stałości, wszystko to posiada urok przyciągający. I ponieważ urzędowa filozofja na naszych uniwersytetach albo ogranicza się do zajmowania się historją różnych systemów i wyrzeka się wszelkiego dogmatyzmu, albo też prowadząc dalej pracę krytyczną, zaincjonowaną przez Karterjusza, zacieśnia coraz więcej zakres rzeczywistości, dostępnej człowiekowi, nie jest rzeczą bynajmniej dziwną, że wiele umysłów, czujących się źle w niepewności, zwraca się ku odległej przeszłości i szuka pomocy u najbardziej dogmatycznego filozofa średnich wieków.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.